

Olimpijski komfort

Felietony

Nadesłany przez: Marek Szewczyk

Przesłany: 27.05.2019, 11:05:03

Ekipa polskich wukakawistów wywalczyła prawo startu na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio. Miało to miejsce podczas zawodów międzynarodowych w Baborówku, gdzie konkurs tzw. czterech dużych gwiazdek był wyznaczony przez FEI jako olimpijska kwalifikacja dla państw z grupy C, czyli z Europy Centralnej i Wschodniej oraz Azji Centralnej. Duży sukces, bo ostatnio na IO w WKKW nasi zawodnicy startowali całkiem... ekipa... 16 lat temu – w Atenach. Gdy sobie uświadomimy, że rywalami naszych zawodników były tylko dwie ekipy – Białoruś i Rosja – i ta druga przyjechała tylko w 3-osobowym składzie, można było pomyśleć, że nasi nie mają... z kim przegrać. Ale to jest WKKW. Wystarczy sobie przypomnieć kadłubowe IO w Moskwie, gdzie Polacy byli faworytami w WKKW, a skończyło się zdekompaktowaniem ekipy. Bo w WKKW można przegrać nie tylko z rywalami. Zdarza się – i to nie tak rzadko – że drużyna przegrywa, bo upadki, kontuzje sprawiają..., że ekipa nie kończy zawodów. Co prawda obecnie to po prostu – „nie kończy” – jest już nieaktualne, bo każda jest klasyfikowana, ale z wynikiem nie kilkaset punktów karnych, a kilka tysięcy punktów karnych, nie da się wygrać. A każdy zawodnik, który nie kończy zawodów, to obecnie 1000 pkt. k. I tego doświadczyli przede wszystkim nasi rywale.

W 4-osobowej drużynie Białorusi nie ukończyło zawodów dwoje zawodników (w tym jeden wyeliminowany w ujeżdżeniu, gdy koń wyskoczył poza szranki!), natomiast ich końcowy wynik wyniósł 1175,7 pkt. karnego. Z 3-osobowej ekipy Rosji ukończyło zawody tylko jeden zawodnik, natomiast ich wynik wyniósł 2065,1 pkt. k. My też ponieśliśmy jedną... stratę. Otóż klaczy *Winona* odnowiła się podczas krosu kontuzja i **Mariusz Kleniuk** musiał się wycofać. I w tym momencie zrobiło się nerwowo, gdy aby zdobyć prawo startu na IO, ekipa musiała nie tylko wygrać kwalifikacje, ale jeszcze ukończyć w co najmniej 3-konnym składzie. A przecież na parkurze mogło się wydarzyć jakieś nieszczęście, na przykład w postaci potknięcia się konia i upadku jeźdźcy, nie mówiąc już o odrzuceniu konia na przegłazdzie przed skokami na skutek kulawizny. Na szczęście pozostała trójka ukończyła zawody i to w dobrym stylu. W najlepszym – **Paweł Spisak** na *Banderasie*. Ukończył z wynikiem z ujeżdżenia, a ten był bardzo dobry – 26,8 pkt. k. co dawało mu po tej próbie pierwsze miejsce ex aequo z niebyle kim, bo z samym **Michaelem Jungiem** (dla Niemców i innych zawodników z krajów zachodnich był, to po prostu konkurs CCIO4-L). Mistrz olimpijski z Londynu i Rio (w obu przypadkach na koniu *Sam*) dosiadał w Baborówku konia, który obecnie się nazywa *FischerChipmunk FRH*. W ubiegłym roku jeździł na nim **Julia Krajewski**. Wygrała na trzech zawodach, w tym podczas CCIO3 w Akwizgranie, co otworzyło jej drogę do reprezentacji Niemiec na MŚ w Tryon, ale tam jej nie poszło – miała jedno wyśmianie w krosie. **Paweł Spisak** był jedynym, który ukończył kros w normie czasu, dzięki czemu „oderwał się” od swojego trenera – Michael Jung zanotował bowiem 16-sekundowe spóźnienie. A na parkurze Polak nie miał błędów i tym sposobem ukończył zawody z wynikiem z ujeżdżenia, co w WKKW zawsze jest już cennym osiągnięciem w trudnych klasach. A – jak już wspomnieliśmy – wynik z

ujęcia by, bardzo dobry, to i końcowy rezultat taki. Biorąc pod uwagę, jak walczyli, to start, pod jakim... presja... byli nasi zawodnicy, ten występ Pawła Spisaka można uznać z jeden z najlepszych w jego karierze, a na pewno najlepszy na *Banderasie*. Druga w naszej ekipie była **Joanna Pawlak** na kl. *Fantastic Frieda*. Ta trudna klacz spisuje się coraz lepiej w ujęciu, bo 36,9 pkt. k. w tej próbie to niebo a ziemia w stosunku do tego, co oglądaliśmy w poprzednim sezonie. W krosie Polka zanotowała 15-sekundowe spódnienie i zero na parkurze. **Paweł, Warszawski** uplasował się w indywidualnej klasyfikacji tuż za koleżanką... z reprezentacji. Na koniu *Aristo A-Z* był, lepszy w ujęciu (31,3), ale miał, większe spódnienie w krosie (27 sekund) i jedną... rzutką na parkurze. Trzeba też pokreślić świetny start **Jana Kamińskiego** na *Jardzie*. Startując bez presji odpowiedzialności za wynik drużyny Polak zajął, ostatecznie 3. miejsce w klasyfikacji indywidualnej, z niewielkim spódnieniem (6 sekund) w krosie, jednym błędem (i niewielkim przekroczeniem normy czasu) na parkurze i przyzwoitym wynikiem (32,6) na czworoboku. Ojcowie sukcesu Wywalczenie kwalifikacji olimpijskiej przez drużynę naszych wukawistów jest jednym z największych sukcesów polskiego jeździectwa w ostatnich latach. Oczywiście najwięcej autorami tego sukcesu są... zawodnicy. I im należą... się najwięcej gratulacje. Ale trzeba też wymienić przy tym waleczną okoliczność i innych, bez których ten sukces nie byłby możliwy. A więc w pierwszej kolejności właścicieli koni. Bo z wyjątkiem Joanny Pawlak, która jest właścicielką... *Fantastic Friedy*, pozostali zawodnicy dosiadali koni użyczonych im przez wiernych fanów tej trudnej, ale bardzo widowiskowej konkurencji, jak... jest WKKW.

Remigiusz Makowski, hodowca i właściciel *Winony*, wspiera swoimi końmi nie tylko Mariusza Kleniuka (w tym niedzielę **Jarosław Skrzyczyński** wygrał, Grand Prix na CSI2 w Ciekocinku na innym koniu wyhodowanym przez pana Makowskiego – **Jerico**). **Marek Jodko** kupił, kiedy *Banderasa* z myślą... o swojej córce, ale kiedy ta przestała startować, nie sprzedał, czym przede wszystkim tego konia, aby się pozbyć kłopotu, ale dał go do jazdy Pawłowi Spisakowi. I lojalnie go wspiera na dobre i na złe (bo i smak porażki też dzieli, z zawodnikiem). Podobna sytuacja ma miejsce z koniem *Aristo A-Z*, którego dla córki, **Zuzanny Burkert** (ona jest formalnie... właścicielką...), kupił, **Janusz Burkert**. I kiedy córka zakończyła przygodę ze sportem jeździeckim, ojciec przy nim pozostał, w roli wiernego kibica i tego, który się emocjonuje startami swoich koni pod innymi zawodnikami. Bez panów Makowskiego, Jodko, Burkerta nie moglibyśmy się dzielić cieszyć z olimpijskiego awansu naszych zawodników i o ich olbrzymim wkładzie w ten sukces trzeba pamiętać. Panowie – dziękujemy wam za to! Jak wiadomo, od stycznia tego roku funkcję trenera kadry i menedżera drużyny zarząd PZJ powierzył, **Marcinowi Konarskiemu**. Kiedy do niego zadzwoniłem, aby mu pogratulować niewątpliwego sukcesu, do którego się walczyło przyczyniało, prosił, aby podkreślić dwa elementy, jakie legły u podstaw wyniku z Baborówka. Po pierwsze, chodzi o rolę jak... odegrał, (i odgrywa nadal) **Andreas Dibowski**. Przez ponad dwa lata był, formalnym trenerem naszej kadry, a choć obecnie już nie jest, to nadal pomaga naszym zawodnikom. Mogł... do niego przyjechać na konsultacje (i robił... to), on wpada do Polski na krótkie szkolenia. No i podczas zawodów w Baborówku, gdzie sam startował, nadal są, uśmiech, radość... i pomoc... tym naszym zawodnikom, którzy z tej pomocy chcieli skorzystać. Chodzi, po krosie z naszymi zawodnikami, przychodzi, na rozprawkę przed ich startami. Po drugie, chodzi o mistrzostwa Europy z 2017 roku, jakie odbyły się w Strzegomiu, a na organizację których PZJ wyłożył, niemałą sumę. I to była, inwestycja, które procentuje teraz. Bo fakt, że organizacja ME została, przyznana Polsce, była, bodźcem, który zmobilizował, wiele osób w Polsce, zawodników, właścicieli koni. Dał, im nadzieję, że kontakt ze światem... czołówek... jest na wyciągnięcie ręki i warto się pofatygować i tę ręką wyciągnąć. A dzisiaj możemy powiedzieć, że w tej ręce mamy konkret – olimpijski awans. Co teraz? Teraz trener, a właściciel bardziej menedżer Marcin Konarski i zawodnicy mają... komfort, że mogą... się spokojnie do olimpijskiego startu w roku

2020 przygotowują. Po drodze tegoroczne mistrzostwa Europy w Luhmühlen, gdzie w planach jest start 4-konną ekipą, ale bez obciążenia, więc trzeba wykonać jakieś konkretne zadanie, bo od tego zależy olimpijski awans (jak to bywało w przeszłości). A 30 czerwca w Moskwie o olimpijski awans walczyć nasi skoczkowie. Czekają ich znacznie trudniejsze ze sportowego punktu widzenia zadanie, bo rywale są znacznie lepsi, a awans wywalczą tylko zwycięzcy. Teoretycznie drużyna Izraela wydaje się być poza zasięgiem. Ale w sporcie nie ma rzeczy niemożliwych, wszystko może się zdarzyć. Trzeba zrobić swoje, i mieć nadzieję, że los sprawi, że inni nie będą mieli swojego dnia, a szczególnie uśmiechnie się do nas...

Marek Szewczyk